

DZIENNIK ŁÓDZKI

Niezależny dziennik polityczny, społeczny i literacki.

Prenumerata:

Miesięcznie mk. 5.— :: Kwartalnie mk. 15.—
Prenumerata przez pocztę miesięcznie mk. 6.—

Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Redakcja i Administracja:
Dzielnia 22.

Redaktor przyjmuje od 6—7 wiecz.

Ogłoszenia:

Zwyczajne: 65 fen. za wiersz petitowy jedneszpaltowy (na stronie sześć szpalt).
Drobne: 10 fen. za wyraz, najmniej 1.— mk. Dla poszukujących pracy wyraz 5 fen.
Nadesłane: przed tekstem 2 mk., w tekście 2.50 fen., po tekście 1.50 fen. za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 1.— mk. za wiersz petitowy (str. 4 szp.)

Ogłoszenie.

Wobec nagłego zarządzenia Ministerstwa Apropowizacji unieważnia się niniejszym ogłoszenie Komitetu z dnia 28 b. m., podając jednocześnie do powszechnej wiadomości, że karta na chleb okresu 99-go uprawnia do nabycia

- $3\frac{3}{4}$ funta pieczywa pszennego z mąki amerykańskiej na zasadzie odcinka mącznego 1-funt.;
- $2\frac{1}{2}$ funta mąki pszennej amerykańskiej na zasadzie odcinka mącznego 3-funtowego;
- 2 funtów chleba żytniego na zasadzie dwóch odcinków 2-funt. po 1 funcie za każdy odcinek
- i 1 funta cukru na zasadzie odcinka cukrowego.

Odcinek półfuntowy na chleb pozostaje nieważny.

Magistrat. Komitet Rozdziału Chleba i Mąki.

Łódź, dnia 29 marca 1919 r.

III LOTERJA KLASYCZNA

na rzecz Towarzystw
Kulturalno-Oświatowych

23500 losów, na które pada połowa t. j. 11 750 wygranych i 5 premij.

Go drugi los wygrywa. — Główna wygrana 300,000 mk.

Ciągnięcie IV-ej klasy 1 i 3 kwietnia 1919 r.

Agentura Łódzka Piotrkowska 10. 715

Balkanizacja Europy.

Było to jeszcze za czasów Kiereńskiego. Olbrzymi gmach imperjum rosyjskiego zaczął się już rozpadać. Kresy odrywały się od centrum państwa, rozgorzała walka pomiędzy Wielkorusami a Ukraińcami, nowe republiki powstawały, jak grzyby po deszczu. Rosji zdawała się grozić zupełna atomizacja.

Na łamach „Naprzodu” berlińskiego („Vorwärts”) ukazał się znamienity artykuł. Jeden z przywódców niemieckiej socjal-demokracji wypowiedział zdanie, które w ustach takich niemal poradoksalnie brzmiało:

„Dawna Rosja była bardzo potrzebna. Rząd niemiecki czyni źle, dążąc do rozkładu tego wielkiego państwa.

Przy wszystkich swoich wadach posiada ono bowiem przynajmniej tę zaletę, że reprezentowało pewną jedność we Wschodzie Europy, że trzymało w karchach wszystkie te półkulturalne narody, które dzisiaj skaczą sobie do oczu i grożą przyszlęmu spokojowi w Europie, stwarzając nowy kocioł bałkański”.

Jeśli sytuacja ówczesna, przed dwoma laty, nasuwała już tego rodzaju uwagi, cóż powiedzieć dzisiaj, gdy nie jeden, lecz trzy kolosy runęły?

Zdawało się przez czas pewien, że narody tak długo ciemiężone, po odzyskaniu wolności zechcą swój byt oprzeć na podstawach sprawiedliwości i rozumu, że w upojeniu poczucia niezawisłości za-

pomną o dawnych swarach wzajemnych, że stworzą wielką federację bratnią od Adriatyku i morza Czarnego aż do pobrzeża bałtyckiego.

Nic podobnego!

Nowonarodzone państwa oddziedziczyły po swych nieproszonych rodzicach wszystkie wady, bardzo mało zalet! A co najgorsza, przez to rozmnożenie się drobnych organizmów państwowych ilość konfliktów i materiału palnego do nowych wojen, nowej pożogi wzrosła w przerażający sposób.

Rozejrzyjmy się bo naokoło!

Sama Polska ma aż cztery konflikty z sąsiadami: Rusinami, Litwinami, Niemcami i Czechami. Czesi — prócz tego, z Węgrami, Słowakami i Niemcami. Węgrzy, prócz tego, z Rumunami i południowymi Słowianami itd. itd.

Słowem, wiele granic, wiele par narodów tyle konfliktów, tyle spornych kwestyj! A nieszczęsna konferencja pokojowa w Paryżu starając się wszystkich pogodzić, nie zadawała nikogo.

Jakież jest wyjście z tego koła błędnego, z tej matni, która grozi zanarchizowaniem i upadkiem kultury w całej wschodniej i centralnej Europie?

Jedna może być tylko odpowiedź: trzeba stanąć mocno na gruncie rzeczywistości!

Trzeba przestać myśleć o tym, by stworzyć państwa jednolite pod względem narodowościowym, trzeba się pogodzić z faktem, że natura nie zna skoków, że najodwieczniejszym, najelementarniejszym jej prawem jest ciągłość.

Nie mogą istnieć niewzruszone, sztywne granice tam, gdzie przejście od jednej narodowości do drugiej odbywa się stopniowo. Wszelkie wciskanie natury w sztuczne ramy musi doprowadzić tylko do nienormalności i do gorączki.

Trzeba sobie jasno zdać sprawę, że istnieją strefy przejściowe, gdzie ludność nie zdaje sobie nawet dokładnie sprawy z tego, do jakiej z dwu narodowości spornych należy.

A gdy się już raz śmiało spojrzy w oczy tej prawdzie, praktyczne rozwiązania znajdują się z łatwością.

Trzeba stworzyć organizacje państwowe, czyniące zadość naturalnym warunkom. Więc albo pasy neutralne rządzone wspólnie przez ludność miejscową, na zasadzie jaknajszerszej demokracji, tolerancji i systemu proporcjonalnego.

Albo też, co uważamy za gorsze, na zasadzie plebiscytu i stosownie do wyników głosowania ludowego przyłączać okragami sporne terytorjum do tego lub owego państwa.

Oczywiście i przy tym rozwiązaniu trzeba uwzględnić wszędzie prawa mniejszości!

Czyż tego rodzaju rozwiązania są chimera niurzeczywistalną? Czyż Szwajcaria, w której od wieków mieszkają zgodnie obok siebie trzy odrębne narodowości, nie jest żywym dowodem, jak niesłuszne są twierdzenia o rasowych, odwiecznych antagonizmach? Czyż nie było ogniwą próbą zasad demokracji i tolerancji wspaniałe zachowanie się tej małej i słabej rzeczypospolitej podczas ostatniej wojny?

Pomimo różnorodnych sympatyj zamieszkujących ją narodowości, pomimo bezwstydną agitacji prowadzonej przez państwa wojujące, pomimo tego szarpania na wsze strony, ani Niemcy, ani Francuzi ani Włosi szwajcarscy nie czuli najmniejszej ochoty do zerwania unji między sobą i połączenia się z ościennymi „braćmi” swymi.

Stosowanie tych samych zasad federalizmu i tolerancji w centralnej i wschodniej Europie może wywołać zbawienne uspokojenie, lecz niezbędną przesłanką rozwoju w tym kierunku jest bezwzględne zaniechanie wszelkiego protekcyjizmu w dziedzinie ekonomicznej. Jeśli ta niezliczona ilość państw i państwerek zacznie się wzajemnie odgradzać murami celnymi, jeśli każde z nich będzie chciało sztucznie wyhodować u siebie wszelkiego rodzaju przemysły i zabić ekonomicznie sąsiadów — zatargi dyplomatyczne i zbrojne są nieuniknione.

Tylko bezwzględne uznanie wolności handlowej w stosunkach międzynarodowych stanie się ostoją pokoju.

Gdy przemysłowcy czescy i polscy w równej mierze będą mogli lokować swe kapitały w kopalniach śląskich, gdy robotnik rusiński znajdzie zajęcie obok robotnika polskiego w zagłębiu borysławskim — sprawa „posiadania” tego lub owego terytorjum straci całą swą ostrość i prowadzenie wojen stanie się wprost bezsenssem.

Ożywiony handel rozwinie się między szybko rozwijającymi się młodem państwami, a nawiązane przez to nici wspólnego ekonomicznego rozwoju wzmocnią kontakt kulturalny między narodami.

A. R.

Ukazał się almanach gotajski na rok 1919. Rezultat wojny wszechświatowej wycisnął i na nim piętno. Olbrzymi dział informacyjny, tyżący się dynastji panujących został zredukowany od minimum. Jednakże autorowie almanachu zajmują się najwybitniejszymi przedstawicielami wszechpotężnych do niedawna rodzin cesarsko-królewskich. Mają jeszcze dla nich tyle szacunku czy też sentymentu, że tytułują Wilhelma II — doktorem prawa, medycyny, filozofji i t. p.

Wiadomo jest powszechnie, że po każdym zwycięstwie uniwersytety niemieckie uważały za rzecz najbardziej dla siebie patryjotyczną, jeśli panującemu, albo któremu z ongi zwycięskich wodzów udzielić mogły tytułu doktora honoris causa. Według almanachu gotajskiego ex-kronprinc także jest doktorem... weterynarii.

List z Krakowa

(Od własnego korespondenta.)

Kraków jeszcze wciąż stoi nad Wisłą i gapi się na jej bieg do Gdańska. „Dziś się” ludzie wciąż panują nad tłumem. Odbywają się tutaj wiece manifestacyjne na rozmaity sposób za Śląskiem, Orawą i Spiszem! Uchwalamy rezolucje, protestujemy, wysyłamy petycje, — jednym słowem, ziemię i niebo poruszamy za pomocą gromowładnych słów, strojów narodowych i giestów dramatyczno-rozpaczliwych — i czekamy, co Bozia albo koalicja da!

A po spełnieniu tych ablucji wiecowych, będąc pewni, żeśmy dokonali cudów waleczności, idziemy walczyć do kawiarni. W tych lokalach zadymionych widać, a właściwie głównie słychać naszych najdzielniejszych patryjotów politycznych. Nie wyobrażaj sobie, czytelniku łódzki, że politycy, to jest jakaś zamknięta kasta; Bron! Boże! — Do niej każdy się pcha „tak dzisiaj uchodzi” — umieć, albo uczyć się tego nie trzeba.

Politykomanja krakowska to straszna choroba, a te spory polityczne prowadzone na umór kończą się bardzo często niepolitycznie; słychać dziwne jakieś klasniecia, jakby ktoś komuś ręką na honor nastąpił i zwycięzca dalej idzie bronić swej tezy — ręką, a zwyciężony, — lepij milczy o nim.

To jest tło, na którym się życie tutejsze układa, a istotną cechą tego tła jest „gadulstwo” prasy! Te walki z wiatrakami, ta donkichoterja.

Kraków jest bardzo marsowy! Pytacie się dlaczego? Tu jest jeden wielki obóz wojskowy: Nie wyobrażajcie sobie, że ten obóz tak strasznie wygląda; Ćwiczenia wojenne odbywają się także w kawiarniach. Wojskowi, różnej broni i szarzy, walczą w bilardy i w szachy i tu odnoszą krwawe zwycięstwa. Każdy żołnierz, a jest tutaj bardzo dużo i każdy oficer, a jest ich tu jeszcze więcej, „jest tutaj na miejscu niezbędnie potrzebny”. — Cywilu niezdarny, możesz spać spokojnie gdyż nad tobą czuwa cały legjon oficerów — w kawiarniach!! Mają

